Wydanie II. **Cena egzemplarza 20 groszy.**

PRZEWODNIK KATOLICKI

Redaktor naczelny:
X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.
Adres dla spraw dotyczących rękopisów i treści pisma: REDAKCJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich
z dodatkami:
„NASZA PRZYSZŁOŚĆ", „GOSPODARSTWO"
i „MOJA BIBLJOTEKA"

Adres dla spraw dotyczących przedpłaty, ekspedycji itd.:
ADMINISTRACJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22
Tel. Administracji: 3613 i 2678
Warunki przedpłaty patrz ostatnią stronę w dole.

Nr. 20. **Poznań, dnia 15 maja 1927 roku.** **Rok XXXIII.**

ŚWIĘTY JAN NEPOMUCEN

Cz 3665/1927/20

Męczennik za tajemnicę spowiedzi

(Św. Jan Nepomucen)

Spowiedź w Kościele katolickim budzi mimo pewnego świętego lęku, jaki powoduje w duszach, jednak podziw i uwielbienie jako instytucja arcymądra dla ratowania dusz poiedyńczych i całych społeczeństw. Z zazdrością powiedział pewien przedstawiciel kościoła protestanckiego: „Czego potrzeba naszemu kościołowi do podniesienia dusz, to spowiedzi takiej, jaka jest w Kościele katolickim."

Tarczą obronną spowiedzi jest święty obowiązek spowiednika, zachowania w najzupełniejszej tajemnicy tego, co słyszał w Sakramencie Pokuty. Za tajemnicę spowiedzi musi każdy kapłan być gotów i życie złożyć w ofierze. I pewną jest rzeczą, że wielu kapłanów znosi czasem utrapienie i prześladowanie, których źródło ludziom jest nieznane; Bóg jeden mógłby to powiedzieć, że tem źródłem to strzeżenie sekretu spowiedzi.

Jako patrona tajemnicy spowiedzi czcimy od 600 prawie lat św. Jana Nepomucena, kanonika kapituły w Pradze. To męczennik za tę tajemnicę.

Będąc kaznodzieją przy kościele katedralnym gromił bez oglądania się na jakiekolwiek względy panów potężnych zarówno jak lud pospolity. Słowa jego paliły winowajców jak ogień, a sprawiedliwych utwierdzały w świętem życiu. Nawet bezbożny król czeski Wacław, gdy w roku 1380 usłyszał szereg kazań adwentowych wielkiego kaznodziei, wszedł w siebie i na jakiś czas zaniechał pijaństwa i rozpusty, a nawet mianował go jałmużnikiem nadwornym.

Królowa Zofja, druga żona Wacława, piękna i młoda, a przytem bardzo pobożna, obrała go sobie spowiednikiem. Jego kierownictwo utrzymało ją na dobrej drodze i uchroniło od rozpaczy, do której ją doprowadzało niegodziwe życie króla-małżonka. Posądzając w swojem zepsutem sercu świątobliwą królowę o niewierność, wpadł na dziki pomysł, aby wymusić u jej spowiednika zdradę tego, co na spowiedzi wyznawała.

— Za tę przysługę, — mówił król, — wynagrodzę cię po królewsku. Za odmowę poczujesz moją niełaskę.

Gdy kilkakrotnie ponawiał takie próby daremnie, a zawsze usłyszał tylko słowa pogromu za tak bezbożne żądanie, król spełnił swoją groźbę. Przypalanie ogniem, biczowanie i inne tortury, którym przypatrywał się z lubością okrutny tyran, Jan Niepomucen zniósł z niebiańską cierpliwością.

Król, widząc niezachwianą stałość, uspokoił się narazie. Ale znając jego mściwość, wiedział świątobliwy kapłan, że rychlej czy później spotka go śmierć męczeńska. Niedługo na nią czekał.

Gdy król powtórzył swoje żądanie a spotkał się z oporem kapłana, wydał go znowu na tortury, a gdy one nie osłabiły męstwa męczennika, kazał go związać i w nocy wrzucić z mostu do Mołdawy. Z głęboka czcią lud wydobył nazajutrz zwłoki z rzeki i pochował je w katedrze.

Naród czeski wielbi w nim od wieków patrona swojego kraju a całe chrześcijaństwo wzywa jego pośrednictwa przeciwko oszczerstwu, kapłani zaś czczą w nim męczennika tajemnicy spowiedzi.

W roku 1719 otworzono uroczyście trumnę św. Jana. Ciało zupełnie spróchniało. Został tylko świeży, rumiany, nienaruszony język, — ten język, który umiał ustrzec świętej tajemnicy.

Ewangelja na niedzielę czwartą po Wielkiejnocy

zapisana u św. Jana rozdz. 16, w. 5—14.

W on czas: Mówił Jezus do uczniów swoich: Idę do Tego, który Mię posłał, nikt zaś z was nie pyta Mnie: „Dokąd idziesz"? Ale że to wam powiedziałem, smutek napełnił serce wasze. Ja zaś prawdę wam mówię: Pożyteczna rzecz dla was, abym odszedł. Albowiem jeśli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was; ale gdy odejdę, poślę Go wam. A gdy On przyjdzie, pouczy i przekona świat o grzechu i sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu, mianowicie, dlatego, że nie wierzą we Mnie; a o sprawiedliwości, bo Ja odchodzę do Ojca, i już Mnie nie ujrzycie; o sądzie zaś, gdy książę tego świata jest już osądzony. Wiele mam jeszcze wam do powiedzenia, ale teraz znieść nie możecie. Gdy zaś przyjdzie On Duch prawdy, poprowadzi was do wszelkiej prawdy; albowiem nie będzie mówił od Siebie, ale cokolwiek usłyszy, powie; i to, co nastąpi, oznajmi wam. On Mnie uwielbi, gdyż z mego weźmie, a wam oznajmi.

Nauka.

Przed kilku laty znalazł pewien podróżnik angielski w Indjach na bramie, wiodącej do miasta Fatihpur-Sikri, taki napis:

„Jezus powiedział: Świat jest tylko mostem; przejdź przez niego, lecz nie buduj sobie na nim mieszkania!"

W Piśmie św. takiego powiedzenia Zbawicielowego wprawdzie nie znajdujemy, lecz czytamy u św. Jana (20, 30), że wiele innych jeszcze znaków czynił Pan Jezus, które nie są zapisane w tych księgach. Stąd przypuścić można, że także wiele innych słów powiedział Zbawiciel, których ewangeliści nie spisali. Może powyższy napis należy do takich słów Jezusowych, nie zapisanych w Piśmie św., a przechowanych przez podawanie ich sobie z ust do ust. W każdym razie warto uprzytomnić sobie głęboką treść tego napisu:

Świat jest tylko mostem — a cóż kryje się poza tym mostem? Kraina wieczności.

Most łatwo runąć może. Któżby na nim stawiał dom? Nie łudźmy się: przeminie świat i chwała jego. Przyznaje to nauka, że słońce to lampa, która zgaśnie, a wtedy runie cały gmach tego świata. Kto na tym świecie buduje gmach szczęścia swego, tak się oszuka, jak on ewangeliczny gospodarz, który pobudował sobie obszerne gumna, napełnił je obfitemi plonami i nagromadziwszy bogactw rzekł: „Duszo, masz wiele dóbr zgotowanych na wiele lat: odpoczywaj, jedz, pij, używaj".

Cóż mu powiedział Bóg? „Szalony, tej nocy duszy twej upominają się u ciebie: a coś nagotował, czyjeż będzie"? (św. Łuk. 12.)

Na drugiej półkuli

Wspomnienia i wrażenia z podróży na kongres eucharystyczny w Chicago

XXXII.

Awantura z kufrem. — Która kompanja? — Ticket na kufer. — Smutna pociecha. — Niema tego złego... — Ruch uliczny. — Regulowanie ruchu. — Policjant a automat. — Kraj samochodów. — Dziwne garaże. — Koń na ulicy! — W rojowiskach pracy. — Kapitał i robotnik. — Indagacje o kufer. — Magazyny bagażowe. — Daremna wędrówka. — Uprzejmi urzędnicy. — Powrót z niczem.

Od samego rana dnia owego trapiła mnie jedna myśl. Mojego kufra nie było! Więc byłem pozbawiony najpotrzebniejszych rzeczy. Jutro uroczystość otwarcia kongresu, należałoby się wystrychnąć od parady, a ja całą galę mam schowaną w kufrze, który mi się sprzeniewierzył w tak niegodny sposób.

— Radzę — tak mówił mi w Poznaniu przed wyjazdem pewien mąż Boży, obeznany z praktykami amerykańskiemi — radzę oddać zaraz po przybyciu do Nowego Jorku wielki kufer w porcie. Niech go odeślą wprost do Chicago pod adresem księdza Gordona. Po co się włóczyć w drodze z niepotrzebnym bagażem! Gdy wchodzić będziesz do swojego pokoju na probostwie, już kufer czekać będzie na ciebie.

Ha, tu drugi sęk! Z tym ticketem taka była sprawa. W porcie nowojorskim, gdym się zwierzył jednemu z księży, którzy przybyli na nasze powitanie, że chcę wysłać kufer większy wprost do Chicago, ten zajął się sprawą bardzo uprzejmie, dowiedział się u jednego z księży chicagoskich adresu księdza Gordona, wszystko załatwił, zapłacił, podpisał jakiś papier — ale czy mi ticket oddał, tego nie pamiętam. Nie dbałem też bardzo o ów ticket, bo jeżeli jak mi mówiono, kufer będzie już na mnie czekał, w moim pokoju, to na co mi ticket?! Zresztą być może, że gdym w hotelu wyrzucał różne papiery z okrętu, już niepotrzebne, a było ich jak siana, wyrzuciłem przez pomyłkę ów ticket. Dosyć, że go nie miałem.

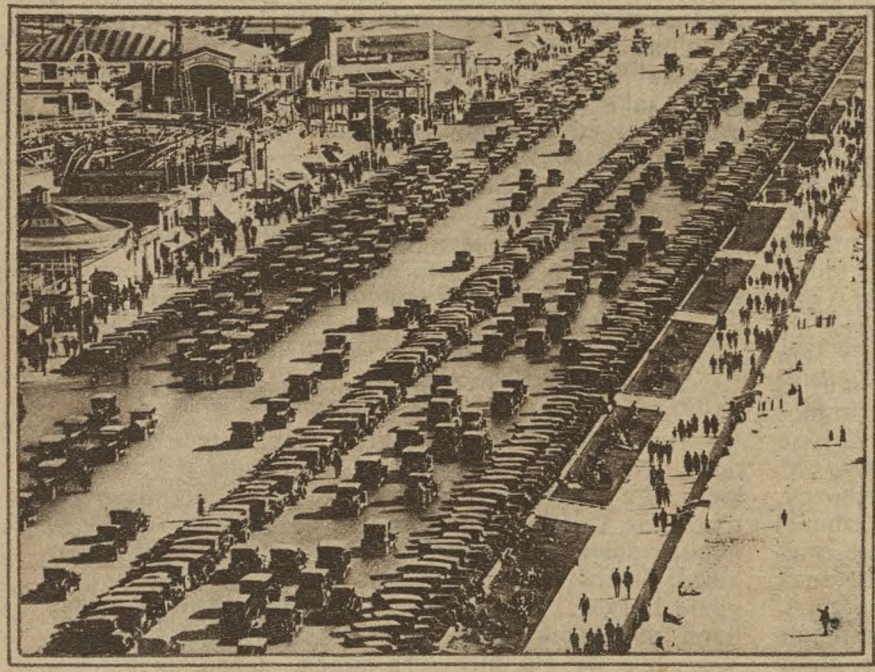

Ameryka kraj samochodów. Jeden z posterunków samochodowych w Chicago.

Atlantic-Photo, Berlin.
Czterdziestopiętrowy garaż dla samochodów w Chicago.

Ładnie on na mnie czekał, szelma! (To jest niby ten kufer!) Niech go kolki ścisną!

Przybywszy na probostwo, pytam:

— Jest kufer?

— Niema, — odpowiadają, — pewnie jutro rano będzie.

Gdy jednak nazajutrz z rana nie raczył się zjawić, a ja jutro nie miałbym się w co ubrać, więc — rada w radę — postanowiliśmy puścić się na poszukiwanie zguby.

— A jaką kompanją jechałeś do Chicago? — pytają mnie doradcy.

Ba, tu właśnie sęk, a w sęku dziura! Gdybym ja to wiedział, jaką kompanją jechałem, to znaczy jakiego towarzystwa koleją. Tutaj okazały się skutki mojej nieświadomości. Czy ja wówczas wiedziałem, że w Ameryce istnieje kilkadziesiąt kompanij kolejowych i że z Nowego Jorku do Chicago można jechać coś sześciu kompanjami!! Jechałem koleją, i tyle, a jaką kompanją, o to niech mnie nie pytają.

— A masz ticket od kufra? — pytają drudzy dalej. (Ticket to cedułka świadcząca, że kufer nadałem.)

— Wnet? — pytam ciekawie.

— Nie mam ticketu, — odpowiadam doradcom.

Wejrzeli po sobie i na mnie z ubolewaniem, jakby w cichości, abym tego nie słyszał, mówili sobie:

— Słaby na głowę! Żeby też nie mieć ticketu!

Ale że to Amerykanin ma twardą duszę, więc powiadają:

— Trudno, będziemy szukali. W Ameryce nic nie ginie. Więc w każdym razie zguba się znajdzie.

— Tak, tak, — potwierdza jakaś pani, krewna proboszcza, która przed kilku laty przyjechała do Ameryki. — W Ameryce nic nie ginie i wszystko się odnajduje. Gdym tu jechała, miałam taką samą awanturę. Także zgubiłam w Nowym Jorku wielki kufer. A jednak się znalazł.

— Po pół roku, — odpowiada.

To setna dla mnie pociecha. Po pół roku, gdy ja kufra jutro potrzebuję!

W towarzystwie tedy jednego z pracowników w wydawnictwie „Dziennika Chicagoskiego", który się ofiarował poczciwie na tę pielgrzymkę, i jego samochodem wyruszyliśmy szukać zbiega.

— Znajdzie się, — pociesza mnie mój przyjaciel; — zawieruszył się zapewne gdzieś w magazynach. Przy tej liczbie kufrów i bagażów, jakie w tych dniach trzeba było umieścić w Chicago, to rzecz zupełnie zrozumiała.

Muszę przyznać, że ta pielgrzymka, jakkolwiek dla mnie nieco bolesna, była jednak bardzo pouczająca. Wjechałem przy tej sposobności w takie kąty miasta Chicago, których nie byłbym widział z pewnością, gdyby nie ta konieczność. A warto je było zobaczyć. Zwyczajnie, spełniło się przysłowie: „Niema tego złego, coby na dobre nie wyszło".

Była to sobota przed rozpoczęciem kongresu. Widać było po ruchu, że to miasto, mające trzy miljony mieszkańców, do którego przybył jeszcze milion gości w odwiedziny. Kto takiego mrowiska ludzi, chodzących pieszo lub pędzących samochodami nie widział, ten nie może sobie zrobić o niem należytego pojęcia. O wiele gorzej pod tym względem w Chicago aniżeli w Nowym Jorku. Tu bowiem fala ludzka przelewa się nietylko po ulicach, ale mknie górą elewatorem czyli koleją nadziemną, jeżdżącą na żelaznem rusztowaniu o wysokości kilku pięter, albo też niknie jak gromada kretów w podziemiach i pędzi tak zwanym subway'em czyli koleją podziemną. W Chicago niema ani subwayu ani elewatora. Więc cały milionowy tłum łazi, biegnie, pcha się, rozbija, krzyczy i wywija rękoma i płynie korytem ulicy. To też nic dziwnego, ani żadna to przesada, że gdy się czasem zrobi zator samochodów lub pieszych, to musisz czekać nieraz i kwadrans, oby nie więcej, zanim możesz znowu ruszyć naprzód. Najgorzej oczywiście tam, gdzie się ulice krzyżują. Aby uniknąć nieszczęść, policja reguluje bardzo energicznie ten ruch uliczny. Policjant, który musi mieć dobre oko a dużo zimnej krwi, stoi na wyniesieniu, jakoby na ambonie, wywyższającej go ponad tłum, i co kilka chwil daje znak ręką i piszczałką, aby zatrzymała się fala i przepuściła tych, co idą napoprzek. Tu i owdzie zastępuje się żywego policjanta automatem. Ustawiono słupy i na nich zapalające się latarnie z napisem: Stop! lub: Go! To znaczy: Stój! lub: Jedź! Ale skarża się ludzie, że automaty źle się sprawiają. Policjant bowiem, widzi, że fala się już przelała, daje znak, że droga wolna. Natomiast latarnie zapalają się co kilka chwil i palą się tak długo, jak im przepisano, czasem nawet już wtedy, gdy fala przepłynęła, zatrzymując tych, którzy niepotrzebnie czekać muszą na sygnał: Go! A na nic Amerykanin nie jest tak wściekły, jak na marnotrawienie czasu!

Rozumie się, że taki wprost niebezpieczny ruch można uczynić mniej niebezpiecznym tylko przez bardzo ścisłe i sumiennie wykonywanie przepisów ostrożności. Tych przepisów też policja miejscowa nie skąpi. Niektóre z nich, wypisane na olbrzymich płachtach, są bardzo pomysłowe, a wobec wielkiej liczby przybyszów w Chicago uzasadnione. Naprzykład „Na honor Chicaga! Jedź na prawo! Idź na prawo"! Albo: W Chicago tawi miljon gości! Więc jedź powoli! Albo taki napis dość dosadni: „Jaywalking is dangerous", to znaczy: „Łapić się przy chodzeniu to niebezpieczna". Albo wreszcie taki napis na tramwaju: „Let's both be carefull", to znaczy: „Bądźmy oboje ostrożni!"! Tak mówi tramwaj: „Ja będę ostrożny, i nie będę cię najeżdżał, ale i ty bądź ostrożny i nie właź pode mnie! Oboje bądźmy ostrożni"! Jak to Amerykanin umie do kubka poważnej przestrogi dolać kroplę humoru!

Widzę na własne oczy, co to znaczy: Ameryka to kraj samochodów. Na jednym z samochodów czytałem cyfrę: 1.310.205. To znaczy, że w jednym tylko Stanie Illinois, bo to była sygnatura tego Stanu, jest co najmniej miljon i trzysta tysięcy samochodów. Są olbrzymie place, przeznaczone na postój samochodów, na których, jak okiem sięgniesz, jeden wóz stoi przy drugim. Obrazek nasz słabe tylko daje pojęcie o ogromie tej liczby. Gdzie tu pomieścić takie masy? Ileby miejsca potrzeba, aby pobudować dla nich szopy czyli tak zwane garaże! Otóż Amerykanin wynalazł na to sposób. Buduje ogromne drapacze chmur na umieszczenie samochodów. Obrazek nasz pokazuje taki wielopiętrowy garaż. Od dołu aż do jakiegoś 25 piętra urządzone są w nim miejsca na przechowywanie samochodów, które podnosi się windami, a reszta piętr użyta na biura.

Konia nie spotkasz prawie wcale na ulicach Chicago. Właśnie gdyśmy wjechali już w dzielnicę dworców towarowych, pokazał się jakiś wóz z warzywem ciągniony przez konia. Mój towarzysz pokazywał mi go jako osobliwość. Ale co więcej, koń zrobił takie wrażenie, że dzieci, bawiące się w gromadzie przed domem, krzyczały do wnętrza domu na matkę:

— Mother, a horse! Matko, koń jest, koń!

Zupełnie tak samo, jak przed laty, gdy otwarto seminarjum duchowne i pokazaliśmy się pierwsi klerycy na Chwaliszewie, to chłopaki małe, bawiące się na ulicy, uderzone takim widokiem, krzyczały jakby ich kto z skóry odzierał:

— Matka, idą kloryki!

Szkapa mogła być dumna, że takie piorunujące zrobiła wrażenie.

Pogoń moja za kufrem-uciekinierem poprowadziła mnie oczywiście w rojowiska wytężonej pracy ludzkiej. Nie wchodziliśmy do paradnie urządzonych dworców kolejowych, lecz w różne zaułki, do ciągnących się na ogromnych przestrzeniach magazynów, zjeżdżaliśmy ślimacznicą na kilka piętr pod ziemię, gdzie były częściowe składy bagażu, to znowu windami sunęliśmy w górę do innych składnic i biur. Wszędzie wrzała mrówcza praca. Robotnik amerykański, dobrze opłacany, sumiennie też pracuje, wyzyskując każdą sekundę. Wie on, że tylko wtedy może pobierać wysoką płacę, jeśli praca jego będzie wydajna. W Europie, we wszystkich prawie krajach, nawet w Anglji, wre śmiertelna walka między kapitałem i pracą. Wynik jest taki, że kapitaliści na tem wprawdzie tracą, ale i robotnik nie doprowadza do niczego. Patrzeliśmy niedawno temu na tę walkę między kapitałem i pracą w Anglji, gdzie wyładowała się ona w wielomiesięcznym strajku węglowym. Mądrość kapitalistów okazała się w wysokim stopniu twarda i wąska jak nóż; mało ustępliwości i wyrozumiałości dla robotnika. Robotnicy zaś, rozkołysani przez bolszewickich agitatorów w swoich marzeniach i nadziejach, zrobili wszystko co mogli, aby się zubożyć. I tak koniec tej walki był taki, że kapitalizm i państwo straciło setki, setki miljonów; ale i robotnik przypłacił grubemi kosztami ten strejk, dochodząc w wielu wypadkach do całkowitego ubóstwa. Amerykański naród mądrzejszy. Tam praca i kapitał, robotnik i przedsiębiorca idą ręka w rękę, i dobrze na tem wychodzą.

— U nas, — mówi mi mój przewodnik w tej pielgrzymce, — liczne rzesze robotników są akcjo-

narjuszami przedsiębiorstw, w których pracują. Mają więc w tem interes, tak samo jak przedsiębiorcy, aby przedsiębiorstwo odrzucało jak największe zyski, bo biorą w nich udział. Im więcej tedy sami własną pracą wyprodukują, tem lepiej dla nich. U nas w Polsce robotnicy mówią o podziale, ale nie starają się o to, aby było co dzielić: u nas produkują dużo, a potem dopiero dzielą i rzeczywiście z tych działów coś mają. Ameryka jest krajem miljonerów, to prawda; ale Ameryka jest też w znaczniejszym jeszcze stopniu krajem wysokich zarobków, i to za wydajną pracę. Gdybyście tak w Polsce chcieli naśladować Amerykę!...

— Ha, gdyby u nas nie mieli socjaliści takiego głosu, — wtrąciłem.

— U nas też są socjaliści, ale my robotnicy ich nie słuchamy. Zbyt wielu też jak na Amerykę ich nie policzysz. Robotnicy, dorabiający się swoją współpracą, a nie walką z kapitałem, nie pójdą na pasku socjalistów.

Dużo z moim zacnym i kochanym towarzyszem, który mnie swoim samochodem wiózł w tym dniu i jeszcze kilka razy, mówiłem o sprawach robotniczych w Ameryce. Chociaż to nie uczony człowiek, ale sam pracownik w drukarstwie, miał jednak duży rozum i mądry pogląd na te rzeczy. Mam zamiar przy innej sposobności w tym opisie podróży do Ameryki pomówić obszerniej o tem niezmiernie przecież ciekawem zagadnieniu; dlatego dzisiaj urywam.

Muszę przecież opowiedzieć, jaki był wynik mojej wyprawy za zgubionym kufrem.

Jak już powiedziałem, jest w Chicago sześć kompanij, których kolejami można przyjechać z Nowego Jorku. Na sześciu więc dworcach i w ich magazynach towarowych musiałem rozpytywać się za zgubą.

Poczciwi ci amerykańscy urzędnicy i robotnicy! Z największą uprzejmością i uczynnością zajęli się moją sprawą. Jako mówca i tłumacz występował naturalnie mój towarzysz: on zwykle rzecz wyłożył słuchającemu uważnie urzędnikowi, który potem mnie brał na pytki.

Powtarzały się zawsze te same pytania:

— Jaką kompanją jechałeś?

Nie wiedziałem.

— Czy masz ticket czyli kwitek na kufer?

Nie miałem.

Zawsze następowało spojrzenie, które jakoby mówiło: Słaby na głowę, czy co? I tylko mój towarzysz wyjaśnił szybko, że to nie żadna nieuleczalna słabość głowy, tylko jakiś zbieg okoliczności sprawił, że ani ticketu nie mam, ani nie znam nazwiska kompanji.

Powtórzyła się ta indagacja na sześciu dworcach i nie wiem w ilu magazynach tych dworców!

Ach, te magazyny! Ogromne, a zawalone tysiącami kufrów i bagaży, które przyjechały tu ze wszystkich stron świata. Najróżniejszych kształtów i rozmaitego wyglądu, jedne okute mosiądzem i stalą, inne opasane zwyczajnemi obręczami żelaznemi, jeszcze inne pokornie sznurem ubogim obwiązane; jedne grube, opasłe, olbrzymie, inne małe i drobne, jakby młode tych wielkich; jedne pyszne, z miną pańską, pozamykane na sztuczne zamki, jakby zawierające cenne majątki, inne ubogie, skromne, jakby zastraszone wstydziły się swojej biedoty, pewnie chudobę jakiego proletarjusza chroniące. Ale wszystkiego razem były to tysiące sztuk. I w tych tysiącach miałem ja znaleźć swój rodzony kuferek poznański!

Spostrzegł moje zakłopotanie urzędnik i dowiedziawszy się, że dopiero wczoraj mógł on przybyć na miejsce, wskazał mi przedział, w którym były bagaże, wyładowane z pociągów ostatnich trzech dni. Przeszukałem je sumiennie. Czasem spostrzegłem jakiś kufer, podobniuteńki do mojego jakby był jego bliźniak. „To mój!" pomyślałem sobie. Ale nie! To było tylko podobieństwo, nic więcej.

I tak wędrowałem od dworca do dworca, a sześć ich było, od magazynu do magazynu, a było ich kilka razy po sześć, i oglądałem te zbiory kufrów z całego świata. Ale cóż, mojego najdroższego jedynaka między niemi nie było!

Po daremnem przetrząśnięciu pierwszego magazynu błysnęło mi w myśli złowrogie słowo: „Przepadł!" I w cichem westchnieniu, obiecałem w drugim magazynie św. Antoniemu całego dolara na jego ubogich, jeżeli mi przywróci moją zgubę. Co magazyn, podwyższałem swoją obietnicę o dolara, tak, że gdy wyjeżdżałem z magazynu szóstego dworca, miał już św. Antoni u mnie pięć dolarów na dobro. Ale nie miałem tego szczęścia, bym się mógł pozbyć owych obiecanych pięciu dolarów na rzecz świętego cudotwórcy.

Urzędnicy i robotnicy pocieszali mnie, że w Ameryce nic nie ginie, że kufer zawieruszył się gdzieś po drodze, ale lada godzinę, z pewnością się zjawi. Zapraszali tedy, aby zaraz po niedzieli przyjechać jeszcze raz, a będzie kufer, jak amen w kościele.

Poczciwcy! Muszę tu z wielką wdzięcznością podkreślić, że wzruszony byłem ich uczynnością i gotowością do wszelkich usług. Cisnęło mi się do duszy pytanie, czybym u nas w Polsce w podobnych warunkach mógł liczyć na podobną uprzejmość. A doświadczenia, które porobiłem z urzędnikami w bankach i na poczcie, szeptały mi przykrą odpowiedź: Nie, nie, nie! Jak tam w Ameryce rozumieją, że urzędnik jest dla publiczności, a nie publiczność dla urzędników, tabakiera dla nosa, a nie nos dla tabakiery!

Smutny wracałem z tej pierwszej wyprawy za zgubionym kufrem.

Powrót z niczem!

Po drodze musiałem sobie kupić nieco bielizny, bo nie miałem już co na siebie włożyć.

Mój Boże! Na co mi to przyszło w Ameryce?!

X. Józef Kłos.

Gdy ciosy spadną...

Gdy ciosy spadną kamieniem,
Zasiędą troski na czole,
Gdy zapał stanie się cieniem,
Wokoło trudy i bole —
Najświętsza Pani obroni
Wśród życia mroków i toni.

Gdy bliźni w twarz cię uderzy,
Gdy stracisz ufność do ludzi,
I pójdziesz w bój bez puklerzy,
I wszystko kłamie i łudzi —
Najświętsza Pani obroni
Wśród życia mroków i toni.

Pamiętaj! choćbyś upadał
Pod krzyżem ciężkim jak kamień,
W udręce płakał i biadał
Wśród drogi, pełnej omamień —
Najświętsza Pani obroni
Wśród życia mroków i toni.

X. Ewaryst Nawrowski.

KOŚCIÓŁ KATOLICKI W ALBANJI*)

Ogólne wiadomości o Albanji. — Hierarchja kościelna. — Duchowieństwo, zakony, zakłady wychowawcze. — Największe niebezpieczeństwo dla katolików albańskich.

Sarajewo, (Jugosławja), dnia 10 marca 1927.

Albanja znajduje się w południowej części półwyspu bałkańskiego. Od strony północnej graniczy z Jugosławją, a mianowicie z dawnem Czarnogórzem i Starą Serbją, od strony południowej z Grecją, od zachodniej zaś z morzem Adrjatyckiem, a więc z Włochami. Pod względem wyznania największą część Albańczyków stanowią muzułmanie, których liczba wynosi 559 420, czyli 68% całej ludności, następnie prawosławni z 173 250 czyli 21%, i wreszcie katolicy z 92 330 czyli 11%.

Jakkolwiek katolicy w granicach dzisiejszej Albanji stanowią najmniejszy % ludności, jednak przewyższają muzułmanów i prawosławnych nietylko inteligencją i kulturą, ale i zdrowiem fizycznem i moralnem.

Niegdyś cała Albanja, która była silnem i potężnem państwem, należała do krajów czysto katolickich, dzieje zaś jej kreślą złotemi zgłoskami walkę narodu albańskiego w obronie krzyża z półksiężycem, szczególniej za czasów starszego ostatniego ich bohatera Jerzego Kastrjoty, zwanego Skender-beyem.

Po jego śmierci Turcy zdobyli cały ten kraj, w którym poczęto na podstawie ustaw rządowych szerzyć religję muzułmańską. Rodziny, które chciały zatrzymać swoją posiadłość, musiały się zgodzić, by jedno dziecko z tej rodziny ofiarować i wychować na rzecz religji muzułmańskiej. Hodża, turecki duchowny, miał więc wstęp do rodzin katolickich i w ten sposób nieraz całe rodziny odpadały od wiary ojców. Z biegiem wieków dążenia i poczynania rządów tureckich smutne dla katolicyzmu wydały owoce, o czem aż zanadto świadczą liczbowe dane, wymienione o wyznaniu ludności w dzisiejszej Albanji.

Zakład katolicki dla ubogich chłopców w mieście Skodrze, prowadzony przez jezuitów.
Przed domem stoi dwóch wychowanków zakładu.

Hierarchja kościelna w Albanji utworzona jest z dwóch prowincyj, mianowicie pierwsza z siedzibą w Skodrze (Skutari), druga zaś w Draczu (Durazzo). Do metropolji skodarskiej, liczącej 30 parafij, należą jako sufraganje biskupstwa w Sape z 23 parafjami, w Leszu (Leshi) z 12 parafjami, w Pulcie z 14 parafjami. Metropolja w Draczu (Durazzo) nie ma żadnej sufraganji i liczy 22 parafij. Wreszcie plemię Mirydytów ma swego własnego biskupa-opata, który pełni zarazem funkcję naczelnika tegoż plemienia na 15 parafij, a 24 000 wiernych.

Liczba duchowieństwa świeckiego, zajmującego się duszpasterstwem w Albanji, nie przekracza liczby 100 i bez pomocy duchowieństwa zakonnego nie podobna byłoby wszystkim potrzebom katolików zadośćuczynić. Prócz ojców jezuitów, którzy się zajmują wychowaniem młodzieży w Skodrze i misjami dla ludu, należy wspomnieć także zakon franciszkański, który od dawnych już czasów rozwijał działalność duszpasterską. Franciszkanie założyli nawet kilka klasztorów, tak, że tworzą osobną prowincję ze siedzibą w Skodrze.

Prócz tych dwóch zakonów pracuje w Albanji jeszcze kilka zakonów żeńskich, i tak siostry od ran św. Franciszka, wychowujące dziewczęta mają dom macierzysty w Skodrze i kilka domów na prowincji. Drugim zakonem żeńskim są siostry św. Juljanny Falconieri, które zajmują się wychowaniem dzieci poniżej lat 7. Ubogiemi dziewczętami opiekują się siostry Salezjanki i wreszcie w szpitalu miejskim w Skodrze pracuje kilka sióstr św. Wincentego à Paulo, które należą do prowincji jugosłowiańskiej.

Zakładów wychowawczych i naukowych jest również kilka. Najstarszem

Chłopaczek, typ Albanji, czytaj kandydat na jezuitę.

Chłopiec Albańczyk katolik wyrwał się z pod „opieki" muzułmanów i kształci się na księdza w zakładzie xx. jezuitów w Skodrze.

*) W tych dniach zwrócił się do mnie za pośrednictwem pewnych Albańczyków, przebywających w Sarajewie, rektor papieskiego instytutu w stolicy Albanji, w Skodrze (Shkoder, Skutari) x J. B. Della Pietra T. J. z prośbą, bym poinformował prasę jugosłowiańską i polską o stosunkach, w jakich znajduje się obecnie katolicyzm w Albanji.

Chłopcy z zakładu wychowawczego xx. jezuitów w Skodrze.
Oznaczeni liczbami zamierzają kształcić się na księży.

Ulica w Skodrze.
Widać minarety (wieże) meczetów.

było kolegjum t. zw. „Pontificium" założone przez papieża Piusa IX. w r. 1850. Z tego kolegjum z biegiem czasu powstały 3 nowe zakłady. W r. 1878 instytut św. Franciszka Ksawerego ze szkołą ludową, przemysłową oraz z gimnazjum dla młodzieży albańskiej wszystkich wyznań, w r. 1888 dom i szkoła misyjna, i w ostatnim czasie w r. 1920 orfanotrofjum, dom wychowawczy dla katolickiej młodzieży albańskiej, ze szkołą ludową oraz gimnazjum niższem. Zakład ten prowadzą ojcowie jezuici narodowości włoskiej i właśnie rektor tegoż zakładu x. J. B. Della Pietra w liście pisanym do mnie obszernie przedstawia ciężkie położenie, oraz warunki, w jakich znajdują się obecnie wszelkie poczynania katolickie w Albanji.

Największem niebezpieczeństwem dla katolicyzmu w Albanji to według jego słów „ożywiona akcja czerwonego krzyża amerykańskiego". Czerwony krzyż amerykański założył bezpłatny dom wychowawczy dla dzieci albańskich, celem wychowania ich w błędach metodystów, amerykańskich sekciarzy. Warunki zaś materjalne nie pozwalają nam skutecznie przeciwdziałać ich „humanitarnej" pracy, tak, że niestety wiele młodzieży przepada nietylko dla wiary, ale i dla kraju, bo wszystkich swych wychowanków wysyłają po pewnym czasie do Ameryki.

Dwoje bezradnych sierotek albańskich, w ubraniach zakładowych.

Na jak ciężkie nieraz próby, ofiary i wysiłki narażeni są w swej pracy ojcowie jezuici w Albanji, świadczy ciekawe, ale nader smutne zdarzenie, o którem mi w liście x. rektor ze Skodru donosi. Mianowicie często się zdarza, iż niejeden z ich wychowanków, gdy zostaną przyjęci do ich zakładu, nie potrafi się nawet przeżegnać, jakkolwiek są katolikami, gdy tymczasem umieją trudne i zawikłane modlitwy

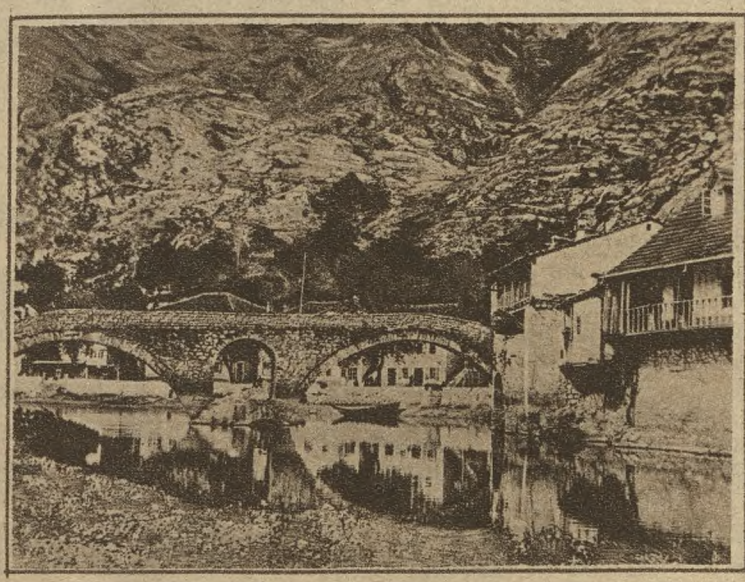

Widok wsi albańskiej pod miastem Tirana.

Rodzina albańska, mężczyźni nigdy nie rozstają się z bronią.

i praktyki religijne muzułmańskie. Smutne są to wypadki, ale prawdziwe.

Stan obecny katolicyzmu w Albanji nie jest więc pocieszający, przeciwnie, nie pozwala nawet rokować lepszych nadziei na przyszłość. Rząd albański, który ma cechę wybitnie rządu muzułmańskiego, jako rząd „niereligijny", traktuje coprawda religię katolicką narówni z innemi religiami, ale ponieważ katolicy stanowią tylko 11 % całej ludności, a do tego są to ludzie biedni i ubodzy, bez wydatnej pomocy zagranicznych krajów katolickich, życie katolickie w Albanji, zwłaszcza na większą skalę, absolutnie nie potrafi się rozwinąć. A wysiłki katolików albańskich są naprawdę podziwiające i naśladowania godne. Tak naprzykład ojcowie jezuici wydają jedyne miesięczne pisemko katolickie w języku albańskim p. t. „Lajmatari i Zemers se Krishtit" co znaczy „Posłaniec Serca Jezusowego", a cały nakład tegoż „Posłańca" nie przekracza liczby 500!!! (pięciuset) egzemplarzy. To jest chyba najlepszym wskaźnikiem, jak się przedstawia położenie Kościoła katolickiego w Albanji, oraz konkretnym dowodem, a raczej pobudką, by inne katolickie narody dopomogły ze swej strony przynajmniej choć trochę tym kresowcom katolicyzmu na południowym półwyspie bałkańskim.

X. Sławomir Cęcek.

Zofja Sokołowska

Co starościc zdobył na wojnie

10) Powieść z XVII-go wieku.

(Ciąg dalszy)

— Panu Skrzetuskiemu co tylko udało się odnieść sukces niemały — rzekł p. Dymsza — wysłan z podjazdem przez pana wojewodę, natknął się na pułk Horskiego, zniósł go do szczętu i chorągiew moskiewską zdobył, jeńców zaś przyprowadził do obozu tylu prawie, ilu miał ludzi.

W starościcu wzmagał się animusz wojenny, kiedy słuchał tych opowiadań, musiał go jednak poskramiać, gdyż nie prędko p. Sapieha dał znać, że jest gotów połączyć się z wojskami koronnemi. Ruszyły tedy wszystkie chorągwie drogą ku Mścibowu, dążąc z odsieczą Lachowiczom, najmocniejszej twierdzy litewskiej, przez Chodkiewicza zbudowanej i będącej w srogiej opresji, albowiem Moskale dawno ją oblegali, częste do niej przypuszczając szturmy.

Główny hetman moskiewski Chowański, wyszedł takoż przeciw wojsku polskiemu, prawie z całą swoją potęgą — 40.000 ludzi, obiecując sobie rozgromić je, były bowiem znacznie słabsze: chorągwie koronne liczyły 6000, litewskie zaś 4000 żołnierzy.

Chowański, pewien zwycięstwa, wysłał drugiego hetmana. Naszczokina z 5000 doborowego żołnierza, żeby rozbił przednią straż naszą. Akurat w wilię śś. Piotra i Pawła zderzyli się z sobą. Polacy wytrzymali pierwsze natarcie, wysławszy przedtem gońca z wiadomością do p. Czarnieckiego.

Moskale nie spodziewali się takiego oporu, natarli jednak powtórnie, aż tu z zagajnika sosnowego wysuwają się dwie chorągwie polskie i haj-że na nieprzyjaciela! Zmieszali się Moskale i dalej w nogi, a Polacy za nimi!

W pierwszym szeregu pędzi starościc z dobytą szablą, i tnie, rąbie, kto się pod rękę nawinie. Rozbiwszy wrogów dokumentnie, ścigali ich do zachodu słońca.

Tymczasem nadeszła reszta wojska i rozłożyła się obozem na pobojowisku. Namiotów nie stawiali, konie jeno rozkulbaczyli, stojąc w pogotowiu na wypadek nadejścia głównych sił nieprzyjacielskich.

Żołnierze, posiliwszy się, suchary popijali gorzałką z manierek blaszanych, aż wkońcu sen ich zmorzył. Spali na trawie między trupami, trzymając konie za uzdy,

O świcie, zatrąbiono po cichu przez munsztuk wsiadanego, żeby wcześniej zacząć tę imprezę. Spodziewano się walnej bitwy, a że to zawżdy śmierć na człeka czyha, tedy w pochodzie jedni czynili rachunek sumienia, inni śpiewali Godzinki, lub spowiadali się kapelanom, jadącym konno.

O pół mili od Połonki wojsko stanęło i wodzowie zaczęli je szykować: p. Czarniecki swoje, p. Sapieha swoje. Moskale przeprawili przez rzekę kilka regimentów piechoty, ale nasi prędko wyparowali je zpowrotem. Wtedy jak zaczną walić z armat na główny korpus i na lewe skrzydło, żeby utrudnić im przeprawę. Prawe skrzydło z wielkim trudem gramoliło się przez błota, w które tak zapadano, że połowa jeźdźców musiała prowadzić konie za cugle.

Zaraz za tem bagnem był folwark, oparkaniony, w którym skryło się kilkuset piechurów moskiewskich z działami. Ledwie tedy chorągwie nasze stanęły na twardym gruncie, aż tu lecą na nie kule, niby grad ognisty. Nie powstrzymało to jednak polskich junaków; uderzyli z taką siłą, że starli na proch nieprzyjaciela. Ani jeden nie uszedł.

I w polskich szeregach mnogie były straty. Pod starościcem konia ubito, ale jeden z Mazurów podał mu zaraz innego.

Spostrzegł porażkę swoich kniaź Trubecki i wnet skoczył im na pomoc z najprzedniejszemi rajtarskiemi regimentami, w kórych służyli sami bojarowie. Wściekłe było to natarcie, w którem chciano zepchnąć Polaków w bagna i tam ich wygubić, ale chorągwie polskie stawiły dzielny opór.

Starościc kręcił się jak mucha w ukropie, waląc w łby moskiewskie. Aliści w największej gęstwie, zobaczył Świtałę, obskoczonego przez Moskali. Nie mogąc nabić wystrzelonego bandoletu, bronił się jeno berdyszem. Starościc na widok niebezpieczeństwa, grożącego wiernemu słudze, skoczył mu na pomoc i ocalił od śmierci.

Niedaleko stamtąd zoczył kniazia Trubeckiego, uwijającego się na szpakowatym kasztanku, pognał tedy ku niemu i ciął go w łeb, ale strącił mu jedynie kołpak z głowy. Chwyciło kniazia dwóch pod ręce i uprowadziło, a tu bitwa wre coraz gorętsza i husarja już naciera. Moskwa umyka, Polacy na karkach im jadą.

Starościc dogania jakiegoś sędziwego bojara z długą po pas siwą brodą.

— Pożałuj! — krzyczy boiar, widząc, że to nie przelewki i podaje mu szablę złocistą.

Nie była to pora do brania jeńców. Starościc już zamierzył się do śmiertelnego ciosu, ale na widok siwej brody i pomarszczonej twarzy bojara, żal mu się zrobiło.

— Toż mógłby być dziadem moim — pomyślał i ręka z szablą mu opadła...

— Uciekaj! — krzyknął.

Tamten usłuchał, a że miał wspaniałego bachmata, rychło zniknął w tłumie.

Starościc chcąc to sobie wynagrodzić pogonił za większym oddziałem i dopędziwszy chorążego z wielką złocistą chorągwią, wbił mu szablę w kark. Tamten

zwalił się na ziemię krwią zalany, a chorągiew dostała się młodemu rycerzowi.

Bitwa już była wygrana, Moskale uciekali w rozsypce, Chowański dwukrotnie ranny ledwie uciekł z życiem; drugi hetman Szczerbatow zginął, tak samo jak wielu kniaziów i bojarów. Jeńców siła nabrano, a co pięknych, spiżowych armat Polakom się dostało!

Do sąsiedniej brzezinki schroniło się 18,000 piechoty i otoczyło się zasiekami; zaczęto prażyć ich z armat, a wreszcie w pień wycięto, gdyż nie chcieli się poddać, to też z pagórka, na którym stała owa brzezinka, krew jako woda po deszczu strumieniami się lała...

— Wiktorja! Wiktorja! — krzyczano i wyrzucano czapkami.

Zwycięstwo było zupełne, z armji Chowańskiego uszły jeno niedobitki, Lachowicze zostały oswobodzone, pod któremi ze 30,000 Moskali podczas szturmów zginęło.

Na noc wojska polskie rozłożyły się w obozie nieprzyjacielskim pod fortecą, zasłużonego używając wczasu.

Starościc poszedł zobaczyć, co się dzieje z jego Mazurami. Bili się dzielnie, kilku było pokiereszowanych, ale pamiętali też o sobie i łupy nie ladajakie zdobyli. Z zadowoleniem pokazywali mu bogate rzędy na konie, żupany z atłasu i altembasu, kołpaki aksamitne szyte perłami, dobre szable, krzyże złote, wysadzane drogiemi kamieniami, samopały dońskie, pistolety nabijane srebrem i hebanem, a i koni pięknych nabrali moc, bo te błąkały się bezpańskie.

Starościcowi wszyscy gratulowali zdobytej chorągwi, on też cenił ją nad wszystkie łupy.

VIII.

Pan Czarniecki, obawiając się, ażeby Moskale w ucieczce nie zagarnęli polskich komisarzy, układających się w Mińsku o pokój, na całą noc posłał 12 chorągwi do tego miasta, które leży niedaleko Lachowicz.

W Mińsku nie było już nieprzyjaciela, lecz komisarze nic jeszcze nie wiedzieli o zwycięstwie. Starościc pierwszy dopadł do gospody naistarszego komisarza p. Hlebowicza, starosty żmudzkiego i kazał sługom, żeby pana rozbudzili.

— Wiktorja! wiktorja! — zawołał, kiedy wezwano go do gospody — górą nasi!

P. Hlebowicz, mocno zalterowany, mniemał bowiem, że Moskale po niego przychodzą, rozpłakał się z wielkiej radości. Nadeszli inni komisarze i nuż ściskać rycerzy, którzy im taką dobrą nowinę przynieśli, nuż dziękować Bogu za zwycięstwo. Skoro uczynił się dzień, wszyscy pojechali do Lachowicz.

Najpilniej było p. Hlebowiczowi, albowiem do fortecy za przykładem innych szlachcianek schroniła się też jego żona i córka. Starościc tak mu przypadł do serca, że zaprosił go do siebie na obiad po nabożeństwie. Zdążyli jeszcze dostać się do Lachowicz przed uroczystym wjazdem Czarnieckiego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Czem będą nasze dzieci?

Rady praktyczne przy wyborze zawodu.

Zbliża się koniec roku szkolnego. Trzeba będzie chłopca posłać gdzieś w naukę, bo nie wszyscy rodzice znajdują się w tem szczęśliwem położeniu, że syn odziedziczy po ojcu rolę i w domu pozostanie. Rok rocznie dziesiątki tysięcy chłopców i dziewcząt po ukończeniu szkoły opuszcza wieś i idzie do miasta szukać zarobku lub nauki. Idą do pracowni rzemieślniczych, aby wyuczyć się rzemiosła, wstępują do handlu, aby być kupcami, a część idzie na dalsze studja do szkół wyższych.

Jaki zawód dla dziecka wybrać? oto jedno z najważniejszych pytań, jakie rodzicom stawia obowiązek. Chwila ta rozstrzyga o szczęściu dziecka lub jego nieszczęściu.

Będziemy w „Przewodniku" podawali wiadomości o różnych zawodach.

Powiemy rodzicom, jak długo w tym lub innym zawodzie trwa nauka, ile kosztuje i ile trzeba kapitaliku na otwarcie samodzielnej pracowni rzemieślniczej lub sklepu kupieckiego i jakie warunki zdrowia powinien chłopiec w danym zawodzie posiadać. Omówimy cały szereg zawodów: rękodzielników, kupców, urzędników prywatnych i państwowych nauczycieli szkół niższych i wyższych, księży, lekarzy i adwokatów.

Podawać także będziemy wiadomości o zawodach dla dziewcząt.

Dobrze o tem wiedzieć, bo dowiemy się jak u nas w Polsce ludzie na chleb pracują i ile zarabiają. Kto niema dzieci, kończących naukę, może innym doradzić i dla niego jest więc pożytek z czytania.

My tutaj w Wielkopolsce, na Pomorzu i Śląsku jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że możemy do polskich kupców i rzemieślników dzieci posłać w naukę, którzy dzieciom naszym chleb w ręce dadzą. Gorzej w innych dzielnicach. Tam kupcem bez wyjątku jest żyd i w znacznej części żyd rzemieślnikiem. Żyd przyjmie w naukę tylko żyda, bo nie chce sobie wytwarzać polskiej i katolickiej konkurencji. Tamci nasi mili rodacy straszny popełnili błąd, że ich matki i żony kupowały u żydów. Nie mają teraz komu oddać dziecka w naukę. Mści się to na nich, że nie wiedziały jak ważnem dla rodziców polskich dzieci jest istnienie polskiego handlu i przemysłu. Córka włościańska musi tam iść chyba w służbę do żyda, a syn opuścić kraj rodzinny i tułać się po obczyźnie, gdzie coraz mniej zarobku.

Podobno i u nas zanosi się na to, bo Polki ze wsi chodzą kupować do żydów. Nie wiedzą one jak ciężko krzywdzą swoje dzieci. W jakiej to pamięci zachowa matkę syn, tułający się w obczyźnie, lub córka żyjąca może w hańbie. Wszakże to własna matka, kupująca u żyda, zrujnowała polskiego kupca i rzemieślnika i zniszczyła swojemu dziecku możność nauki i zarobkowania, naraziła je na tułaczkę, nędzę i hańbę. Pamiętajcie włościanki polskie: dokąd wasze dzieci pójdą szukać chleba i nauki, gdy dzięki wam zniszczone zostanie, jak w innych dzielnicach, katolickie i polskie mieszczaństwo?

Przy wyborze zawodu powinniśmy pamiętać, że kraj nasz zbogacą przedewszystkiem ci ludzie, którzy pracą swoją coś wytwarzają, że nam najbardziej potrzeba rękodzielników zdolnych i oświeconych, którzy przy małym kapitaliku będą mogli zakładać większe przedsiębiorstwa, że brak nam techników, inżynierów, maszynistów. Niejeden rodzic chociaż ma na to, żeby syn jego mógł ukończyć wyższe szkoły, lepiej uczyni, gdy dla dziecka wybiera praktyczny zawód. Wszak w mieście kamienice mają tylko piekarze, rzeźnicy, krawcy, tapicerzy, handlarze, a nie ma ich ksiądz, ani profesor, ni redaktor. Właściciel większego przedsiębiorstwa, kupiec, rękodzielnik może dać chleb licznym swoim rodakom, może setki ich zatrzymać w kraju, to mu najwięcej przyniesie uznania i najwięcej błogosławieństwa Bożego na Polskę sprowadzi. B gdzie dobrobyt, tam mniej kradną i nie popełniają zbrodni, gdzie nędza tam dużo złego.

Dobry wybór zawodu jest więc rzeczą niezmiernie ważną. Sądzimy, że nasze rady z uwagą czytać będą Czytelnicy.

d. k.

ODCIĘTE OD MACIERZY

Jak wyglądają nasze kościoły na ziemiach, pozostałych przy Niemczech.

I.

Wskutek przecięcia dawnych prowincyj Poznańskiej i Prus Królewskich granicą między Polską a Niemcami w roku 1920, odcięta została od archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej lub chełmińskiej znaczna liczba katolików parafij katolickich.

Dla oderwanej od macierzystych diecezyj ludności katolickiej Stolica Apostolska utworzyła po drugiej stronie granicy administrację apostolską. Pierwszą siedzibą tejże była mało znana miejscowość Tuczno w powiecie wałeckim (Tütz), a pierwszym zwierzchnikiem tej nowej prowincji kościelnej w Prusiech był x. Robert Weimann, który przedtem był kanonikiem kapituły poznańskiej. Jego pomocnikiem był x. Petzelt, dawniej drugi prebendarz przy kościele pofranciszkańskim (dla niemieckich katolików) w Poznaniu, a gdy tenże objął później posadę proboszcza w Międzyrzeczu, objął po nim posadę x. Bleske, dawniej pierwszy prebendarz przy kościele pofranciszkańskim w Poznaniu, który dotąd w administraturze pracuje.

Powiat złotowski w całości.

+ + + oznaczają granicę obecną, dzielącą powiat między Polskę a Niemcy, ... tędy miała iść granica według pierwotnie spisanego traktatu pokojowego; ☉ wsi kościelne.

Pierwszy administrator apostolski tej nowej prowincji kościelnej niedługo cieszył się urzędem, gdyż w niespełna 5 lat zmarł w roku 1925 w Monachjum. Jego następcą jest obecnie x. dr. Kaller, dawniejszy proboszcz parafji św. Michała w Berlinie. Wypada podkreślić, że nowy zwierzchnik przez szereg lat był duszpasterzem polskich wychodźców i robotników sezonowych w Pomeranji i Meklenburgji i zna język polski. Z chwilą objęcia urzędu przez niego, przeniesiono administraturę apostolską z Tuczna do Piły, gdzie się urodził w r. 1755 Stanisław Staszic. Piła liczy obecnie przeszło 40 000 mieszkańców i jest siedzibą naczelnego prezesa nowej prowincji „Grenzmark Posen-Westpreussen". Administrator apostolski jest zarazem proboszczem parafji pilskiej. Piła oddalona jest od granicy polsko-niemieckiej nieledwo o 3 kilom.

Do administracji apostolskiej w Pile należą katolicy z powiatów złotowskiego, człuchowskiego i wałeckiego w Prusach Królewskich; łęborskiego i bytowskiego w Pomeranji, oraz z pozostałych przy Niemczech części powiatów chodzieskiego, czarnkowskiego, wieleńskiego, skwierzyńskiego, międzyrzeckiego, babimojskiego i wschowskiego w byłej prowincji poznańskiej. Nowa prowincja kościelna liczy 140 000 dusz, 74 parafij z 7 lokalnemi wikarjatami i 115 duszpasterzy.

Rubrycela, wydana przez administrację apostolską w Tucznie w roku 1924, wymienia wśród księży następujące polskie nazwiska: Prądzyński, dr. Domański, Grochowski, Sobierajczyk, Paszki, Wdowczyk, Czarnecki, Stróżyna, Sobolewski, Szynkowski, Kobyliński, Wensierski, Grzeszkiewicz, Wenda, Pokorski, Barra i Molski. Trzej ostatni przenieśli się w międzyczasie do Polski. Nie wszyscy jednak kapłani z polskiem nazwiskiem są Polakami.

Poważny odsetek ludności katolickiej tej nowej prowincji kościelnej stanowią nasi rodacy, którym Opatrzność w niezbadanych wyrokach niestety nie użyczyła upragnionej wolności. Najbardziej los dziejowy pokrzywdził braci naszych w powiecie złotowskim na t. zw. Krajnie, tuż na pograniczu województwa poznańskiego. Siedm czysto polskich parafij z 10 kościołami, o których mury po dziś dzień odbija się język polski, ufundowanych niegdyś przez bogobojnych dziedziców Złotowa i Krajenki, mieści się na tej przez wieki całe gnębionej ziemi złotowskiej. Są to parafje:

1) Złotów; proboszczem jest x. Gollnick, Nie-

Nowy kościół w Pile pod wezwaniem Pana Jezusa, św. Józefa i Najśw. Marji Panny.

Stolica odłączonych od Polski do Niemiec cząstek Poznańskiego i Pomorza i siedziba x. Kallera, administratora apostolskiego.

miec, mówiący dobrze po polsku, dawniejszy proboszcz parafji św. Jana w Toruniu. W Złotowie istnieją 2 kościoły: parafjalny pod wezwaniem Wniebowzięcia N. M. P. oraz kaplica św. Rocha, wybudowana w czasie pomoru w roku 1711.

2) Krajenka; proboszczem jest x. dziekan Schoenke, mówiący również dobrze po polsku.

3) Zakrzewo; proboszczem jest x. dr. Bolesław Domański. Do kościoła w Zakrzewie należą kościół filjalny w Głomsku, oraz lokalny wikarjat w Polskiej Wiśniewce, gdzie urzęduje x. prof. Józef Kliche, Niemiec, (dawniejszy profesor przy gimnazjum Fryderyka Wilhelma, dzisiejszem im. św. Jana Kantego w Poznaniu).

4) Radawnica; proboszczem jest x. Rosentreter, brat niedawno zmarłego biskupa chełmińskiego.

5) Głupczyn; proboszczem jest x. Jan Grochowski; jest on członkiem sejmiku prowincjonalnego w Pile i to jako jedyny Polak w tymże sejmiku.

6) Sławianowo, gdzie proboszczem jest x. Władysław. Paszki, i

7) Buczek Wielki, gdzie proboszczem jest x. Alfons Sobierajczyk.

Opisowi tych parafij i świątyń, niezbitych dowodów odwiecznych tradycyj polskich, poświęcić pragnę słów kilka. Ażeby czytelnicy lepiej zrozumieli smutny los rodaków na rubieży złotowskiej, podam pokrótce historję powiatu złotowskiego w ramach historji Krajny. aj.

Przed koronacją obrazu Matki Boskiej ostrobramskiej

List pasterski arcybiskupa wileńskiego.

Niedługo już Polska cała święcić będzie uroczystość koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej. Przygotowania są w pełnym toku, liczne pielgrzymki zgłaszają swój udział w uroczystości. Wobec zbliżającego się terminu koronacji cudownego obrazu wydał J. E. Ks. Arcybiskup Metropolita Wileński Romuald Jałbrzykowski okolicznościowy list pasterski.

Przypomniawszy na wstępie cześć wielką, jaką naród polski otaczał od wieków Matkę Boską — głosi list pasterski dobroć Królowej Niebios, która nigdy nie odmawiała proszącym z ufnością swej opieki i pośrednictwa. Od wieków całych obraz Matki Bożej w Ostrej bramie we Wilnie szczególną miłością był otaczany przez lud, a tradycja wiekowa nadała Najświętszej Panience Ostrobramskiej nazwanie „Matki Miłosierdzia".

„O łaskach doznanych za przyczyną Matki Boskiej Ostrobramskiej — głosi list pasterski — świadczą bardzo liczne wota w kaplicy porozwieszane i ogólna cześć przed Ostrą Bramą, okazywana nietylko przez wszystkich katolików, ale i innowierców.

Oddawna pobożni Wilnianie marzyli o uwieńczeniu swych serdecznych uczuć ku Marji przez uroczystą koronację Jej Obrazu Ostrobramskiego, a gdy niepomyślne czasy ustawicznych wojen i najazdów nieprzyjacielskich na to nie pozwalały, prywatnie ukoronowano obraz ten prowizorycznemi koronami. Teraz dopiero z woli Bożej danem jest nam przystąpić do urzeczywistnienia tych szczerych i słusznych pragnień serc naszych. Ukochany nasz Ojciec Święty, Pius XI., łaskawie przychylił się do prośby Wilnian i dekretem z dnia 9 lutego r. b. pozwolił na uroczystą koronację obrazu M. B. Ostrobramskiej, która to uroczystość odbędzie się w r. bieżącym 2 lipca.

Wiadomość ta znalazła miły oddźwięk w sercach wszystkich wiernych czcicieli Marji, zarówno w kraju naszym, jak i zagranicą. Zapowiadają swój przyjazd na tę uroczystość prawie wszyscy nasi Najdostojniejsi księża Biskupi, spodziewani są najwyżsi Dostojnicy Państwa, w tym celu organizują się też w kilku miejscowościach całe wielkie pielgrzymki.

Pragnąłbym gorąco, aby wszyscy nasi ukochani Archidiecezjanie Wileńscy mogli przynajmniej w duchu uczestniczyć w tej uroczystości ku czci Marji, aby wszyscy ożywili w swych sercach szczerą miłość i ufność ku Matce Boskiej i aby ta, co w Ostrej świeci Bramie uleczyła wszystkie nasze niedomagania i cierpienia duszne, powróciła nas wszystkich na Boga łono, na łono żywej wiary świętej katolickiej, na łono miłości Boga i bliźniego, bratniej zgody i jedności.

Nie wszyscy mogą się przyczynić materjalnie do uświetnienia uroczystości koronacyjnej, nie wszystkich stać na to, i Matka Boska tego nie wymaga, ale wszyscy możemy i powinniśmy złożyć Królowej Niebieskiej w darze koronacyjnym szczerą miłość, pokorę i niewinność serc naszych, stwierdzane stale czynami, a te będą z naszej strony najcenniejsze ozdoby w Koronie Marji, zawsze jej miłe".

Przy końcu listu pasterskiego, Najdostojniejszy Ksiądz Arcybiskup ogłasza porządek i sposób odprawiania nabożeństw do Matki Bożej w diecezji wileńskiej w okresie koronacji.

Ingres Biskupa Chełmińskiego

W niedzielę dnia 1 maja odbył się uroczysty ingres Najprzew. Ks. biskupa chełmińskiego Okoniewskiego. Z całego Pomorza zjechały się pielgrzymki towarzystw i pojedynczych osób. Ingres uświetnił obecnością Najprzewielebniejszy Ksiądz prymas Hlond, Ks. Kardynał Kakowski, biskup Nowowiejski z Płocka, a ze świeckich dostojników p. wojewoda Młodzianowski, komisarz gen. Rzeczypospolitej w Gdańsku min. Strassburger i w. innych. W przeddzień ingresu odbył się pochód towarzystw i organizacyj polskich, podczas którego dziekan Lewandowski wygłosił podniosłe przemówienie. Po ingresie do katedry duchowieństwo złożyło hołd, tak zwane homagjum swemu Arcypasterzowi. Redakcja „Przewodnika" składa Najprzew. X. Biskupowi życzenia: Ad multos annos!

Wycieczka Polaków z Ameryki w Polsce

W pierwszych dniach maja przybyła do Polski pokaźna liczbą, zorganizowana przez polskie Zjednoczenie Rzymsko Katolickie w Ameryce, wycieczka Polaków, zamieszkujących w Ameryce. Wycieczka podejmowana była nadzwyczaj serdecznie. Po zwiedzeniu Warszawy uda się wycieczka na zwiedzenie większych miast Polski, a rozpocznie od złożenia hołdu Matce Boskiej na Jasnej Górze. W najbliższym numerze podamy szczegóły pobytu wycieczki Polaków wychodźców w kraju rodzinnym, a obecnie witamy tylko serdecznie tych, którzy wiedzeni tęsknotą po długim czasie znów zawitali w Ojczyźnie.

Ze świata katolickiego

X. Prymas Anglji w Polsce.

Przed kilku dniami przybył do Polski Prymas Anglji X. Kardynał Francis Bourne, arcybiskup Westminsteru. W podróży swej po kraju naszym, zawadził naprzód dostojny gość o Poznań. Ksiądz Prymas zabawił tam trzy dni, podejmowany przez X. Prymasa Hlonda. Na cześć dostojnego gościa odbyła się akademja w seminarjum duchownem. Następnego dnia zwiedził zabytki Poznania, Targi Międzynarodowe, oraz zakłady Drukarni Św. Wojciecha, gdzie się drukuje „Przewodnik Katolicki" — podziwiając ich wielkość i doskonałość urządzeń. Z Poznania udał się x. Prymas Bourne do Warszawy, skąd znów do Łowicza i Częstochowy, aby zwiedzić Jasną Górę.

Dzień polski w Lille (w północnej Francji) **18. IV.** Ag. Londyński, Paryż.

Amb. Chłapowski przypatruje się pochodowi polskiemu.

Pochód dziewcząt polskich w strojach ludowych.

Atl. Rubens, Poznań.

60-lecie zawodu księgarskiego obchodził p. Jarosław Leitgeber z Poznania, senjor księgarstwa polskiego

Ilust. Prasy Polsk.

Zjazd harcerstwa polskiego w Warszawie 24 z. m. rozpoczął się z udziałem prezydenta Rzeczypospolitej (sjedzi w fotelu).

W pierwszym rzędzie za stojącymi harcerzami widać w krzesłach jen. Hallera i b. prezydenta Wojciechowskiego.

Ilustr. Prasy Polsk.

Komitet przyjęcia Polaków z Ameryki.

Siedzą od lewej x. Kneblewski, pos. Puzynianka, sen. Szebeko, p. Stefanowicz (X), red. „Dziennika Zjednoczenia" z Chicago, p. Neronowicz Szpilewska, x. poseł Wyrębowski.

Ilustr. Prasy Polsk., Warsz.

Młodzież kaszubska na wycieczce w Warszawie: w parku łazienkowskim, w głębi widać pałac króla Stanisława Augusta.

Fot. St. Schwengler, Poznań.

Uroczystość poświęcenia sztandaru Stow. Katol. Młodzieży Polskiej pod wezw. św Stanisława Kostki w Głuszynie pod Poznaniem.

W środku x. Filipowski, patron.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki" wynosi w I kwartale 1927 r. za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,65 zł. Za egzemplarze wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,40 zł., do 10 do 59 egz. po 2.— zł., od 60 egz. wzwyż po 1,65 zł. Dla abonentów pocztowych przedpłata kwartalna wynosi 2.— zł., miesięczna po 67 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnemi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki".

Gawędy Janka Obleciświata

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Byłem w tym roku na odpuście św. Wojciecha w Gnieźnie. A jakżeż! Jeżeli przecież wybieram się na odpust św. Stanisława aż do Krakowa na Skałkę, toć słusznie należy się nie zapominać o bliższym nam świętym Wojciechu, co jako jeden z najpierwszych misjonarzy przyniósł w nasze strony wiarę świętą.

Mój Boże! W młodych latach często bywałem na odpuście św. Wojciecha w Gnieźnie. Pamiętam jeszcze jako pędrak kilkoletni napierałem się babusi, aby mnie zabrała na gnieźnieński odpust. Brała mnie ze sobą. Ale musiałem w deszczu nieraz i słocie derdać piechotą. Wprawdzie można było koleją dojechać do samego Gniezna, boć przecież taki znów stary nie jestem, iżby za lat moich dziecięcych jeszcze nawet (jak niektórzy posądzają) koleje nie chodziły. Ale babusia mawiała:

— Na odpust, synku, nie idzie się jak na rozpust, dla przyjemności i zbytków, tylko trzeba się ofiarować na pokutę i umartwienie. Więc derdaj piechotą!

I derdałem, i bardzo mi z tem dobrze było.

A gdy już byłem chłopem pod wąsem, i później, gdy już nawet ślubowałem Kundzi Petroneli, ba, gdy już nawet ze swoim naistarszym Kostusiem mogłem się wybrać na pielgrzymkę, to przecież co rok byłem na św. Wojciecha w Gnieźnie. Nie było tam jeszcze tylu socjałów co dzisiaj i było z tem ludziom wiele lepiej niż dzisiaj, gdy ciemne różne głowy dały się obałamucić tym uszczęśliwiaczom ludzkości, myślącym przedewszystkiem o sobie.

Najwspanialszy pamiętam, był odpust św. Wojciecha w roku 1897, kiedyśmy to obchodzili tysiącletnią pamiątkę śmierci męczeńskiej naszego świętego Patrona. Co to wtedy za tłumy przybyły do grobu św. Wojciecha! Nie zapomnę wieczornego pochodu z pochodniami i lampionami, gdy liczne towarzystwa defilowały ze sztandarami przed ówczesnym arcybiskupem Stablewskim, który przemawiał do pielgrzymek gorąco z balkonu swojego pałacu. Nie wolno było wówczas nazywać go Prymasem Polski, bo Niemcom nie w nos było przypomnieć godności dawnego państwa polskiego. Akurat 30 lat temu! Co to za zmiany w tych trzydziestu latach!

Ale co też za zmiana w wyglądzie naszej drogiej starodawnej katedry gnieźnieńskiej i jej otoczeniu. Boże kochany! Gdy sobie przypomnę tę tumską górkę, na której gziły się wszystkie kozy gnieźnieńskie (czworonożne!), porównam ją z dzisiejszym stanem, to sobie zadaję pytanie, czy to jest w Polsce czy może we Włoszech. Co prawda, nie zaniosły mnie losy nigdy do Włoch ani do żadnych innych ciepłych krajów. Ale z czytania opisów księdza redaktora w Przewodniku taki sobie zrobiłem w głowie obrazek, że chyba tak jak dzisiaj przed Katedrą w Gnieźnie wyglądają one sławne z piękności place katedralne we Włoszech. A jak to wszystko poważne i godne tego starożytnego przybytku, jakim jest grobowiec św. Wojciecha! Myślę, że gdy to wszystko będzie jak należy wykończone, to ludzie zdaleka będą mogli przyjeżdżać i podziwiać tumski plac gnieźnieński. Niech tylko stanie jeszcze przed katedrą pomnik Bolesława Chrobrego, (a pewnie to już wnet nastąpi), niech tylko z pomnika spojrzy dumnie dokoła siebie z królewską godnością ten wielki król, co to groźnie spoglądać będzie w stronę Warszawy, czy aby tam wszystko w porządku, a powiadam wam, że Gniezno i jego katedra będzie się mogła śmiało mierzyć z najświetniejszemi katedrami w Europie.

— A to się Gnieźniacy pięknie spisali! — mówi ktoś z widzów, a był to podobno jakiś rodak z Ameryki. — Umieją uszanować stare zabytki dziejów naszych i nie szczędzą na nie grosza.

— Gnieźniacy? — wtrąca ktoś obok słyszący, znający dobrze stosunki miejscowe i obywateli gnieźnieńskich, a koło ust zadrgał mu jakby drwiący uśmieszek. — Nikt by się tam nie oberwał tem, co dali Gnieźniacy. Gdyby nie głowa naszego gnieźnieńskiego biskupa, który tem wszystkiem tu rządzi, to pewnieby tum gnieźnieński długie jeszcze lata wyglądał jak odrapana sierotka w łachmanach! Jego to mozół w tem, by zgromadzić potrzebne na odbudowę papierki.

— Prawdę mówiąc, — odzywam się do sąsiadów, — na taką rzecz jak katedra gnieźnieńska i pomnik Chrobrego, to powinny właściwie płynąć datki z każdej polskiej kieszeni, z całej Polski zarówno jak od Polaków w Ameryce.

Tutaj ów Amerykanin pomacał się po kieszeni, w której miał zapewne dolary. Czy potem zaniósł też księdzu biskupowi jakieś dziesięciny, nie mogę powiedzieć. Musiał przecież zrozumieć takie nadepnięcie na odcisk.

— W każdym razie — zakończył naszą rozmowę ów znawca Gniezna — jeżeli w opowieściach ludzkich często się wspomina prymasa Łubieńskiego jako budowniczego katedry, to książki zapiszą na wieczną rzeczy pamiątkę jako jej odnowiciela księdza biskupa Laubitza.

Napiszę o tem jeszcze, gdy odbędzie się już poświęcenie Chrobrego. A będę na tej uroczystości zapewne, chyba że tymczasem nadejdzie ów sławny ticket na podróż do Ameryki.

Z Gniezna powędrowałem w strony Witkowa. W miasteczku i okolicy spotykałem dużo znajomych. Ale te wszystkie twarze jakieś skociałe, jakby ludzi co idą za własnym pogrzebem.

— Co tu wszyscy macie miny smutne jak żałobnicy? — pytam koło siebie.

— Ano, prawdą a Bogiem, — odpowiadają mi, — tośmy tu rzeczywiście jakoby po pogrzebie.

— A kogoście pochowali?

— Nie my, ale nam pochowano nasz powiat witkowski. Powiat nasz, który istniał około 50 lat, zniesiony został i na zawsze pogrzebany. Żebyś ty, kochany Janku, wiedział, ile żalu i ile smutku łączy się z tem ważnem wydarzeniem, to byłbyś z pewnością przestrzegał przed tą krzywdą, którą wyrządzono szerokim masom naszej ludności.

— Czy to za karę zrobili czy co? — pytam.

— Gdzie tam za karę — słyszę odpowiedź. — Ludziska tutejsi, to lud dobry, uczciwy, pracowity, kochający wiernie Kościół i Ojczyznę. Ogromnie posmutnieli teraz i narzekają na krzywdę, która im rząd nasz wyrządził, narzekają na wielkie niewygody, na które w przyszłości narażeni będą, narzekają na to, że wniesione protesty nie zostały wysłuchane, narzekają na to, że Głowa państwa naszego nie raczyła przyjąć naszej delegacji, która miała w Poznaniu wypowiedzieć bóle i żale i miała prosić o łaskę. Nie dziwuj się tedy, że ludziska wierni i życzliwi dla państwa, strasznie są rozmarkoceni. Nawet nie chcą chorągwi wywieszać w dniu święta narodowego.

— No, no, — uspokajam, — nie bądźcie zaraz tak gorąco kąpani!

— Większa część ludności sarka na to, że nasze miasteczko straciło wszystkie urzędy powiatowe, że straciło przedewszystkiem inspektora szkolnego, który kierował sprawami wychowania i wyszkolenia kilkutysięcznej rzeszy młodzieży szkolnej. Dojazd do szkół będzie w przyszłości więcej utrudniony niż dotychczas. Słowem, zniesienie naszego powiatu nie przyniesie państwu naszemu korzyści, a raczej straty. Powiedz, Janku, czy to wszystko potrzebne? Czy rząd nie ma pilniejszej roboty!

— Oj, przyznam się, że i ja sobie często przy różnych poczynaniach rządu podobne pytanie zadaję. Ale pozwólcie, że się z odpowiedzią w Gawędzie spieszyć nie będę. Prześpię jeszcze te sprawę!

A tymczasem żegnam, bo jadę na odpust św. Stanisława na Skałce w Krakowie. Z odpustu na odpust! Już mi na to przyszło, że tylko na dziada odpustnego zda się niebawem

Wasz uniżony sługa i przyjaciel

Janek Obleciświat.

POLITYKA

Rządzenie bez przeszkód.

Coraz bardziej uwidocznia się, że sejm zeszedł na plan drugi, rząd go w cień usunął i sam bez przeszkody prowadzi politykę, czy to wobec mniejszości narodowych, czy gospodarczą, czy administracyjną, czy wreszcie zagraniczną, to jest tak działa, jak sam uważa za stosowne.

Wiele rad miejskich jest już rozwiązanych, a nowe wybory pokazać mają nastroje ludności. Rząd pragnąłby oprzeć się na partji pracy oraz na „Związku Naprawy Rzeczypospolitej", który jednak zwalczany jest przez socjalistów i inne partje skrajnie lewicowe. „Związek Naprawy" osiągnął dotychczas tylko jedno zwycięstwo w wyborach miejskich w Ostrołęce.

Rządowi zależy także na dobrych stosunkach z mniejszościami. Po ustępstwach w szkołach rząd gotuje nowe ustępstwa specjalnie dla żydów, chodzi tu o zniesienie ograniczeń, któremi żydów obarczył rząd rosyjski.

Przednówek.

W gospodarstwie krajowem przednówek daje się we znaki, żyto zwłaszcza idzie wgórę, sprowadzamy je nawet z Ameryki. Urzędowo nas pocieszają, że zwyżka cen się zatrzyma i że Polska na wywozie zboża dużo zarobiła.

Lekarstwa zdrowe i niezdrowe na bezrobocie.

Bezrobocie powoli spada, ale dopiero, gdy otrzymamy pożyczkę amerykańską, zmniejszy się poważnie. Rada finansowa, złożona z tęgich głów od walut, orzekła, że pożyczkę trzeba przyjąć. W tej chwili z Amerykanami o pożyczkę toczą się ostateczne układy.

Lekarstwa na bezrobocie są też inne. Rząd z funduszu bezrobocia przyznaje pożyczki fabrykantom zatrudniającym najmniej 75 robotników, aby mogli powiększyć personel, przynajmniej o czwartą część i brali go z pośród zapisanych bezrobotnych.

Gorzkiem i niezdrowem lekarstwem na bezrobocie jest wychodztwo. Wychodztwo robotników przemysłowych z Polski ustało, bo i dokąd jechać, kiedy wszędzie albo jest zastój, albo się państwa boją zastoju i czy tak czy owak robotników fabrycznych nie wpuszczają. Do Francji biorą tylko robotnice i robotników na rolę, podobnież do Kanady od połowy czerwca brać będą. Zawarliśmy wreszcie układ z rządem prowincji San Paolo (w Brazylji), mocą którego na początek bodaj tysiąc rodzin (3 tysiące osób) pojedzie na plantacje kawy, ale kiedy to nastąpi, jeszcze niewiadomo.

Czy będzie porządek w gospodarce światowej?

Aby doprowadzić do porządku gospodarkę światową, zjechali się do Genewy wybitni znawcy przemysłu, handlu i rolnictwa i radzą. Cóż kiedy nie mogą się pogodzić! Jedni chcą wolnej wymiany towarów, wołają — precz z cłami! precz z zakazami wwozu! Inni stają w obronie młodych przemysłów krajowych i na bezrobocie widzą inny środek — pożyczki, wzmożenie wytwórczości w kraju, ułatwienie w emigracji. Dwa wielkie państwa — Stany Zjednoczone i Niemcy zazdrośnie chronią nietylko swój przemysł, ale i rolnictwo przed obcą konkurencją i na pewno nie zmienią tej polityki. Po raz pierwszy w międzynarodowym zjeździe uczestniczy Rosja i co ciekawe łączy się w wystąpieniach z Niemcami.

Wspólny interes Anglji i Polski.

Polityka zagraniczna Polski jest dzisiaj życzliwiej oceniana przez mocarstwa. Dowodem tego, że po raz wtóry Anglja, Francja i Włochy zażądały od Litwy, aby nawiązała z Polską stosunki gospodarcze. A gdy angielska partja pracy wyraziła z tego niezadowolenie, rząd angielski powiedział, że tu chodzi o interesy angielskie (drzewo!), które cierpią na tem zamknięciu granicy litewskiej.

Niemcy zwalczają porozumienie z Polską.

Szkoda tylko, że mocarstwa nie żądają od Niemców, by dały pokój polityce podjudzania i zwalczania granicy na wschodzie. Cały rząd niemiecki dyszy pragnieniem odzyskania tego, co z gruntu nie było niemieckie, ale niektórzy ministrowie głośnie o tem krzyczą i zwalczają wszelkie z nami porozumienie gospodarcze, bo rzekomo straciłyby na tem Prusy Wschodnie, inni zaś ministrowie domagają się układu handlowego z Polską, odkładając pomstę za Wersal na później.

Przygrywka do przyszłej wojny.

Na wielkim świecie słychać przygrywkę do wielkiej wojny. Gdzie? Na południu. O co? O panowanie nad morzem Śródziemnem. Włochy mają ogromną ochotę panować nad tem morzem, aby łatwiej osiedlać rodaków w Afryce północnej i ciągnąć zyski z towarów przewożonych z północy na południe. Ale Francja stanowczo zapowiedziała, że nie pozwoli się zepchnąć ze swego stanowiska na morzu. Anglja, chociaż zbliżona do Włoch, wpływa pojednawczo na Mussoliniego i wszelkiemi siłami stara się nie dopuścić do wojny Włoch z Jugosławją, z której wynikłaby pewno druga wojna — Włoch z Francją.

Różne wieści.

Jenerałowie Rozwadowski i Żymirski otrzymali akty oskarżenia — o nadużycia przy dostawach dla armji. Proces ich jeszcze się nie rozpoczął.

W Stanach Zjednoczonych rzeka Missisipi rozlała na przestrzeni równej prawie Polsce, 14 miast jest zalanych. Olbrzymie straty ponieśli plantatorzy bawełny.

Dnia 4 maja zostały otwarte w Poznaniu (Mickiewicza 18) kursy handlowe Stefana Kapałki. Kursy te prowadzone były poprzednio zagranicą, a przeniesione obecnie do Poznania, zyskały zatwierdzenie Ministerstwa W. R. i O. P. Po wszelkie informacje zwracać się należy do sekretarjatu kursów.

Odpowiedzi Redakcji

Tulip. Wiersze niewprawne, szarady naciągane. — **Marian D.** Wiersze bez polotu. — **J. M.** Bez rytmu. — **J. Żarn.** Artykuł zawiera myśli znane. Przyszedł zresztą spóźniony. — **F. Wiecz.** „Słowik" nierytmiczny. — **Wł. Ł. w Tabeli** wygranych lot. państw. z braku miejsca nie podamy. — **J. Kraś.** W ersze mienią orsze, lecz mamy lepsze. Radzimy dalej próbować. — **J. Kż.** Adresu dr. Tad. Skalskiego nie mamy, mieszkał dawniej w m. Tarnowie. — **Ełes.** Wiersz pospolity.

Kalendarz

15 maja. Niedziela — św. Zofji, wdowy. — 16 maja. Poniedziałek — św. Jana Nepomucena. — 17 maja. Wtorek — św. Paschalisa, wyznawcy. — 18 maja. Środa — św. Feliksa, papieża. — 19 maja. Czwartek — śś. Piotra, Celestyna i Iwona. — 20 maja. Piątek — św. Bernardyna, wyznawcy. — 21 maja. Sobota — św. Wiktora.

Adorację Najśw. Sakramentu mają następujące parafje: Niedziela: Sowina. Poniedziałek: Strzydzew. Wtorek: Twardów. Środa: Brudzewo. Czwartek: Graboszewo. Piątek: Mielżyn. Sobota: Ostrowo p. Strzałkowo.